

Święto, w którym ludzie są równi

Iwona Kaliszewska

Pod koniec ramadanu – miesiąca muzułmańskiego postu – na bazarach panuje tłok. Największym wzięciem cieszą się ananasy (symbol luksusu i dobrobytu, owoc, który podczas święta zdobi każdy stół), czekolada i... skarpetki w hurtowych ilościach.

Nie mogąc znaleźć otwartego baru, kupujemy na ulicy gotowaną kukurydzę. Ledwie rozpoczynamy konsumpcję, gdy zaczepia nas młody chłopak:

– Co, postu nie trzymacie? Oj, nieładnie...

Póki co milicja obyczajowa w Dagestanie nie ściga za nieprzestrzeganie postu, jednak coraz częściej można spotkać się z upomnieniami, szczególnie ze strony neofitów. Kukurydzę oddajemy cygańskiemu dziecku.

W ramadanie, dziewiątym miesiącu kalendarza księżycowego (w roku 2010 ramadan wypadł między 11 sierpnia a 9 września), pości się od świtu do nocy. W początkowym okresie istnienia islamu, podobnie jak w tradycji judaistycznej, post trwał jedynie dziesięć dni. Najprawdopodobniej dopiero w wyniku konfliktu z Żydami Mahomet wprowadził post miesięczny (zmienił wówczas również kierunek modlitwy z Jerozolimy na Mekkę). Podobnie jak w innych religiach stanowi on rodzaj oczyszczenia z grzechów i występków. Każdego dnia przed przystąpieniem do postu trzeba wypowiedzieć intencję. W jego trakcie nie wolno nie tylko jeść i pić, ale nawet przełykać śliny. W ciągu dnia zakazany jest seks, palenie papierosów lub choćby wdychanie dymu tytoniowego. Post kończy się świętem zwanym w zależności od tradycji Uraza-Bajram (tur. *uraza* – post, *bajram* – święto), Ramadan-Bajram – na przykład na Kaukazie i w Turcji – lub Id Al Fitr (arab. święto przerwania postu) w krajach arabskich.

Światło księżyca

Na Uraza-Bajram wyruszamy w góry marszrutką, która ledwie daje radę górskim serpentynom.

– To Czirkiejska GES (*gidro-elektro-stancja*, czyli hydroelektrownia). Piękna, prawda? – zagaduje współpasażerka, gdy jedziemy wzdłuż największego w Dagestanie sztucznego jeziora, o skalistych brzegach i lazurowym kolorze.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że zatopieniu uległa nie tyle górską dolina, co ogromne wysypisko śmieci. Lazurowa powierzchnia znika pod kołdrą z butelek po oranżadzie i oleju, foliowych worków i kartonów. Ekologia to obok demokracji kolejne puste słowo, które nie zadomowiło się na kaukaskim gruncie.

Tuż po zmroku docieramy do górskiej osady w rejonie cumadyńskim, znanej z awanturycznej postawy wobec wszelkich instytucji państwowych. Zatrzymujemy się w starym kamiennym domu u Magomeda i Aiszat.

– Księżycyca nie było widać! – oznajmia rozczarowany Magomed, wracając późnym wieczorem do domu.

– No i???

– No i nie będzie jutro święta – tłumaczy Aiszat, widząc nasze zdziwione miny.

Okazuje się, że aby zakończyć post, trzeba ujrzeć pierwsze pojawienie się księżycyca po nowiu. W tym celu grupa najbardziej zaufanych mężczyzn ze wsi wybrała się na okoliczną górę. Na zachmurzonym niebie nie zobaczyli księżycyca, imam zdecydował więc, że następnego dnia święto jeszcze się nie rozpocznie.

Wahabicka lista

– Nasi wahabici już dziś świętują – mówi Magomed, wracając z porannego namazu. – Zamiast szukać księżycyca, zadzwonili do Arabii Saudyjskiej i zsynchronizowali swoje święto z nimi.

Mianem wahabitów określa się na Kaukazie Północnym nie tylko osoby skłaniające się ku skrajnie purytańskiej wersji islamu, reformatorów odrzucających wszelkie nieislamskie naleciałości, kult przodków i lokalne tradycje, które przez wieki zrosły się z islamem. Miano wahabity przysługuje tutaj również tym, którzy „zbyt gorliwie” się modlą, krytykują świeckie i religijne władze, nie uznają szejchów ani Duchownego Zarządu Muzułmanów, nie dają łapówek, starając się żyć zgodnie z prawem szariatu. Wahabita to również – zwłaszcza dla lokalnej i federalnej władzy – bojownik i terrorysta. Dlatego mało kto sam siebie nazwie wahabitą. Lepiej określić się jako „salafita”, „reformator” lub „po prostu muzulmanin”.

– Oni zawsze muszą inaczej... Ale dobrze się składa. Idźcie jeść do wahabitów – wpada na pomysł Aiszat. – My jeszcze dziś mamy post (a gości, mimo wszystko, niezręcznie nie nakarmić). – Nie bójcie się, to nasi wahabici, dobrzy ludzie – Aiszat pokazuje, gdzie mamy iść.

Lokalni wahabici niewiele mówią, niechętnie się fotografują. We wsi są bezpieczni. Żyją w zgodzie z „tradycjonalistami” (czyli tymi, którzy nie podpadają pod kategorię „wahabici”, nie zawsze są to bowiem osoby nieuznające szejchów lub świętych

Elektrownia wodna w Dagestanie: lazurowa powierzchnia znika pod kołdrą z butelek i worków. Ekologia to obok demokracji kolejne puste słowo na Kaukazie.

**Państwo nie jest
tutejszym góralom
potrzebne. Milicji
we wsi nie było nigdy,
nawet w czasach
stalinizmu. Teraz raz
na miesiąc przyjeżdża
dzielnicowy „odhaczyć”
wykonanie zadania.**

miejs), którzy kryją ich przed milicją i służbami specjalnymi. Wahabityzm jest bowiem w Dagestanie zakazany – jego wyznawców stawia się w jednym rzędzie z terrorystami, prześladowa za poglądy religijne. To na nich władza zrzuca winę za swoją nieudolność, na nich struktury siłowe „robią pieniądze”. Wahabici i walka z nimi (to znaczy z „terroryzmem”) są niezbędni do funkcjonowania dagestańskiego systemu mafijno-klanowego. W górach oczywiście nikt nie wyda „swoich” milicji czy FSB, nawet jeśli nie podziela ich poglądów, ale każdy obcy to zagrożenie. Po co zbędne problemy? A nuż przybysze są powiązani z FSB? Zaraz zaczną się kontrole, przeszukiwania. Nie daj Boże trafić na „wahabicką listę” – stąd już krok do aresztowania, porwań, zwłaszcza gdy siłowicy muszą wykazać się złapaniem „bojownika”. Torturami nietrudno wymusić odpowiednie zeznania.

Gdy wracamy do domu, w naszą stronę lecą kamienie. Jakiś dowcipniś rzucił kotem. Głupie dzieciaki wymyśliły sobie zabawę?... A może wyrażają nastroje rodziców, niezbyt zadowolonych z naszej obecności we wsi? Dorośli bowiem, widząc zachowanie podrostków, wcale ich nie powstrzymują.

Mini-państwo

O zmierzchu głos muezina wzywa na wieczorną modlitwę. Alejki aułu zapełniają się brodatymi mężczyznami w spodniach od dresów, skórzanych kurtkach i chińskich kłapkach. Magomed znika w tłumie podobnie ubranych mężczyzn.

Życie w górskim aule jest podporządkowane islamowi. Mało kto umawia się tu „na godzinę”, mówi się raczej: „wpadnę po porannym lub wieczornym namazie”. Nawet lokalne zegary są dostosowane do cyklu namazów – niewygodne przestawianie zegarów z czasu zimowego na letni zostało tutaj zniesione (w efekcie latem we wsi obowiązuje czas „białoruski”, w przeciwieństwie do stosowanego wszędzie indziej czasu moskiewskiego).

Najważniejszą osobą w społeczności jest imam. Lokalna administracja ma niewiele do powiedzenia. Jej szef to tylko jeden z dwunastu członków rady starszych, na której czele stoi imam. Rada starszych podejmuje najważniejsze decyzje we wsi, łącznie z wytypowaniem kandydata, na którego wieś będzie głosować. Bo po co skłócać ludzi z takiego powodu? Oni i tak nie mają pojęcia o polityce. Lepiej niech imam i starsi zdecydują i wypełnią karty do głosowania.

Państwo nie jest тутejszym góralom potrzebne. Doskonale radzą sobie bez niego. Milicji we wsi nie było nigdy, nawet w czasach stalinizmu. Teraz raz na miesiąc przyjeżdża dzielnicowy „odhaczyć” wykonanie zadania. Problemy (nawet natury

karnej) są rozwiązywane we własnym gronie (często skutecznie, jak choćby silny gdzie indziej konflikt między wahabitami a tradycjonalistami). Mało kto pracuje na państwowej posiadzie, do niedawna na takie osoby (z wyjątkiem nauczycieli) patrzono wręcz z pogardą. Język też górale mają swój, używany tylko w kilku sąsiednich wsiach. Wielu z nich (a raczej wiele, bo kobiety praktycznie się ze wsi nie ruszają) słabo zna rosyjski lub nie zna go w ogóle. W ich mini-państwie nie jest im, jak twierdzą, potrzebny.

Czas zawieszenia reguł

Tego wieczoru również nie dojrzano księżycy na zachmurzonym niebie, święto jednak ogłoszono. O poranku Aiszat pakuje do torby worki z ryżem.

– To dla biednych – wyjaśnia. – Każdy muzułmanin ma dziś obowiązek rozdawać jedzenie.

W dniu zakończenia postu, przed poranną uroczystą modlitwą mieszkańcy rozdają *zakat-al-fitr*. Mogą to być pieniądze (wysokość kwoty odpowiada kosztowi dziennego utrzymania jednej dorosłej osoby) lub jedzenie, na przykład zboże, ryż. W tym dniu *zakat* powinien rozdawać każdy, niezależnie od wieku (za dzieci *zakat* płaci lub rozdaje ojciec). *Zakat-al-fitr* najczęściej rozdaje się najuboższym, by mogli na równi ze wszystkimi świętować zakończenie postu, podróżnikom lub walczącym za wiarę. Wahabici płacą ponoć *zakat-al-fitr* swoim „leśnym braciom” (czyli bojownikom), jako tym, którzy prowadzą dżihad, walczą w obronie wiary. Pod takimi hasłami bowiem mszczą się ci, którzy trafili „na listę”, przeszli przez areszty śledcze, których bliscy nie przeżyli tortur, którzy nie są w stanie znieść poniżenia i prześladowań ze strony milicji i struktur siłowych. Choć tutejsi wahabici dalecy są od chwycenia za broń i walki o państwo Allacha, nie jest wykluczone, że po cichu popierają bojowników, rozumiejąc ich motywacje i nienawidząc mundurowych.

Najważniejszą osobą w społeczności jest imam. Lokalna administracja ma niewiele do powiedzenia.

Zaczynają się wizyty. Pierwsze przychodzą dzieci. Biegają od domu do domu z reklamówkami, wszędzie są obdarowywane czekoladkami, czipsami, słodyczami. Rzadko wejdą coś przekąsić – spieszno im do sąsiadów, którzy na pewno też coś dla nich mają. Kiedyś dzieciom dawało się parę orzechów, suszone morele, dziś kilka razy wypełnią torby wszelkiego rodzaju słodyczami.

Zaraz po dzieciach przychodzą mężczyźni. Stoły są suto zastawione. Wahabitom przyszło szykować poczęstunek kolejny dzień z rzędu (przecież nie można naruszać zasad gościnności z powodu poglądów!). Tego dnia niczego nie może zabraknąć. Nigdzie nie ma alkoholu, którego nie tylko od dawna we wsi się nie sprzedaje, ale

którego spożywanie grozi wydaleniem ze wspólnoty. Przez dom przewijają się dziesiątki ludzi. Każdy wejdzie, pozdrowi, usiądzie na chwilę, coś przekąsi i ucieka dalej, by zdążyć odwiedzić wszystkich znajomych. Przy wyjściu gospodyni obdarowuje mężczyzn skarpetkami, a kobiety małą rączniczką lub czekoladą.

Po południowym namazie mężczyźni wspólnie udają się na cmentarz pomodlić się za zmarłych (nie czynią tego oczywiście wahabici, odrzucający kult przodków). Dopiero wówczas odwiedzają się kobiety. Kobięce rozmowy przedłużają się, nikt nie oczekuje od krewnej czy koleżanki szybkiej obsługi lub czystych szklanek. Święto powoli dobiega końca.

Dziś wszyscy są równi – święto to czas zawieszenia reguł. Do domów wchodzi się w butach, mężczyźni siadają przy stole razem z kobietami (choć te mimo wszystko im usługują). Wahabici i nie-wahabici, biedni i bogaci, wpływowi i niewpływowi goszczą się nawzajem, obdarowują i są obdarowywani. Nikt nie rzuca kamieniami.

Rankiem o święcie przypominają już tylko papierki po słodyczach na ulicach aułu. Pomagamy gospodyni sprzątać. Worki ze śmieciami i resztkami jedzenia ładują w „przepaści” za wsią. Niewielka rzeczka porywa butelki, skórki arbuzów, opakowania po snikersach i czipsach. Za kilka godzin – jeśli nie osiadą na krzakach lub kamieniach – wylądują w Czirkiejskiej GES. ❄️

Iwona Kaliszewska jest podróżniczką, redaktorką portalu www.kaukaz.net, doktorantką wydziału Etnologii i Antropologii Kulturowej UW. Prowadzi etnograficzne badania terenowe w Dagestanie.